

Mowa nienawiści

Na początku tak nie było – na początku Światowej Pajęczyny, czyli WWW – World-Wide Web. WWW była wymyślona przez naukowców fizyków jako narzędzie do szybkiej publikacji wyników naukowych. Jak jakiś fizyk odkrył coś, na przykład nową cząstkę elementarną, albo jakieś nowe właściwości takich cząstek, to chciał jak najszybciej opublikować swoje odkrycie. W przeciwnym wypadku inny fizyk mógłby go ubiec odbierając mu chwałę odkrywcy, a może i szansę na nagrodę Nobla. Publikował więc natychmiast swoje odkrycie w WWW i czekał – czasami dwa, trzy lata – na opublikowanie go w prestiżowym, ale papierowym czasopiśmie. W tamtych warunkach do głowy nikomu nie przyszło, aby publikować coś anonimowo, bo dla fizyków nie miało to najmniejszego sensu. Dlatego WWW nie zawierała żadnych mechanizmów wymuszających podpisywanie się swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem.

Ta sytuacja diametralnie zmieniła się, gdy WWW stało się uniwersalną platformą dla wszystkich ludzi, a w szczególności, gdy pojawiły się media społecznościowe, jako jedne z aplikacji WWW, które z założenia były przeznaczone dla wszystkich, dawały możliwość wypowiadania się wszystkim, na wszystkie tematy, w dowolnej formie – pełna nieograniczona wolność. Wydawało się, że jest to spełnienie marzeń ludzkości. Anonimowość jednak spowodowała, że ta wspaniała wolność została wykoślawiona przez ludzi złej woli. Dała im bowiem poczucie bezkarności. W warunkach anonimowości nie ma potrzeby odpowiedzialności za swoje słowa, bo jest się bezkarnym. Można więc pisać takie rzeczy, których pod nazwiskiem nigdy by się nie napisało, choćby ze względu na zwykły wstyd i obawę, jak zareagują znajomi, czy się nie oburzą i nie odwrócą. W dodatku można wieść podwójne życie – w stosunku do znajomych można być miłym i uprzejmym, a w internecie anonimowo ziać nienawiścią. Upowszechnienie postaw braku odpowiedzialności grozi zagubieniem się ludzi w rozróżnianiu dobra od zła, a w konsekwencji rozpadem więzi społecznych. W normalnym, demokratycznym społeczeństwie dominuje poczucie tego, co wspólne, a dyskusje na temat tego, co różni, odbywają się przez wymianę racjonalnych argumentów. W społeczeństwie, w którym więzi społeczne rozpadają się, najważniejsze staje się zozydzenie wewnętrznego przeciwnika na drodze złych emocji, a nie racjonalnych argumentów. To prosta droga do upadku całego społeczeństwa, a nie do zwycięstwa jednej frakcji politycznej.

Co można zrobić w tej sytuacji? Nie da się z dnia na dzień odejść od anonimowości w globalnym internecie, zresztą ma ona uzasadnienie w krajach o autorytarnych reżimach, w których za krytykę władzy można być represjonowanym. Można jednak wymagać od Państwa, aby egzekwowało prawo w internecie tak samo jak w realu, aby nie dopuszczało do bezkarności. Anonimowość w internecie jest w dużej mierze złudna. Przy dzisiejszej technice, w szczególności możliwościach analizy gigadanych, policja bez nadmiernego trudu może

zidentyfikować osobę kryjącą się pod pseudonimem. Trzeba jednak potem, aby prokurator taką osobę oskarżył, a sąd skazał – najlepiej w ciągu 24 godzin – i podał jego nazwisko wraz z pseudonimami i uzasadnieniem wyroku do publicznej wiadomości dla przywrócenia odpowiedzialności za słowo. Policja może też skuteczniej egzekwować od administratorów stron wymogu usuwania treści zakazanych przez prawo.

A czy my – szarzy ludzie z internetu – też możemy coś zrobić? Tak, po pierwsze nigdy nie odpowiadać hejtem na hejt, nawet gdyby powstrzymanie się bolało. To jest bowiem wierność wyższym wartościom, a nie zniżanie się do poziomu hejterów. A po drugie, nie czytać hejterów, bo po co? Jeśli ktoś wiedziałby, że w pokoju za drzwiami są zarazki choroby zakaźnej, to by tam nie wszedł. Tak samo nie należy wchodzić na strony zarażone nienawiścią.